

Elżbieta Feliksiak

Interpretacja jako spotkanie u źródeł wiersza : Cyprian Norwid: "Moralności"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 74/4, 37-49

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ELŻBIETA FELIKSIAK

INTERPRETACJA JAKO SPOTKANIE U ŹRÓDEŁ WIERSZA
CYPRIAN NORWID: „MORALNOŚCI”

1

Przedstawiona tutaj interpretacja Norwidowych *Moralności* wyrasta i rozwija się z pytania o źródło i o sens doświadczenia aksjologicznego, jakie staje się udziałem czytelnika, gdy intuicyjnie przyjmuje prawdę wiersza¹ za swoją. Bo przecież nie od razu jest jasne, do czego powołuje nas wiersz, do czego powołuje nas Norwid, gdy mówi do nas: My. Wszystko, co się w tym wierszu wydarza, wskazuje na taki świat wartości, w którym spotykają się ze sobą prawda, piękno i dobro, ale też taki, w którym równie wiele ważą człowiecza (moja, nasza) wola i możliwość ich wypełnienia w czasie ludzkim. Nie na powierzchni wiersza, nie w jego retorycznej tkance rodzi się spotkanie mojego Ja z mową Drugiego i ze wspólnotą aksjologiczną, o której zrazu nie wiem, czy aby nie jest wymuszona, czy aby nie zaciemnia mojej własnej drogi ku temu, co poza mną. A jednak owa wstępna odpowiedź na wartość² wznaga gotowość do przyjęcia prawdy ukrytej w głębi wiersza, otwiera drogę interpretacji sprzyjającej rozumieniu i budowaniu w sobie prawdy uświadomionej. Doświadczenie aksjologiczne lektury tego wiersza odsłania mi czekającą mnie prawdę, do której muszę dojść³. Nadzieja mówi mi, że nie jest to tylko moja prawda.

¹ Zob. C. D. Lewis, *The Poetic Image*. London 1947, s. 140, gdy mówi on o temacie wiersza jako o „a general truth interpreting itself through the language of poetic experience”.

² Używam tego pojęcia w jego najszerszym zakresie, obejmującym zarówno wartości estetyczne, jak moralne — inaczej więc niż R. Ingarden w *Studiach z estetyki* (T. 3. Warszawa 1970, s. 101), a w sposób bliższy niemieckiemu „Wertantwort” w D. von Hildebranda *Idee der sittlichen Handlung* („Jahrbuch für Philosophie und phänomenologische Forschung” t. 3).

³ Zgodne to z Norwidową ideą drogi do prawdy, która „się razem dochodzi i czeka!” (zob. np. wiersz z cyklu *Vade-mecum*, XLII, *Idee i Prawda*). U Norwida takie rozumienie poznania wiąże się ściśle z jego ethosem pielgrzyma, o czym piszę obszerniej w studium *Norwidowski pielgrzym*, które ukaże się w księdze referatów z sesji norwidowskiej w Rzeszowie (WSP, 23—24 V 1983).

Niniejszy tekst jest zarazem świadectwem i zapisem takiej drogi ku rozumieniu wiersza. Jest świadectwem — chce być świadectwem — próby sprostania prawdzie niemożliwej do ogarnięcia. Ale wobec tego nie ma mowy o tym, by na sposób hermeneutyki filologicznej dążyć do zachowania wyraźnych granic między interpretowanym tekstem a jego odniesieniem do mojego (naszego?) dzisiaj. I przeto moje myślenie nad wierszem Norwida staje się bliższe filozoficznej hermeneutyce Gadamera, który romantyczną jedność rozumienia i interpretacji poszerzył o współtworzący horyzont Ja czytelnika zanurzonego we wspólnej dziejowości i razem z wierszem szukającego tej samej „prawdy w drodze”⁴. Mój tekst chciałby też jak najwięcej zawdzięczać Tischnerowskiemu myśleniu według wartości.

To, co tutaj przedstawiam, jest z pewnością tylko jednym z wielu możliwych odczytań *Moralności*. Jednakże z punktu widzenia mojego, powiedzmy, stanu aksjologicznego jest ono odczytaniem koniecznym. A oto i wiersz:

MORALNOŚCI

I

Kochający — koniecznie bywa artystą,
Choćby nago jak Herkules stał;
I moralność nie tylko jest osobistą:
Jest i wtóra — moralność-zbiorowych-ciał.

II

Dwie było tablic — dwie! — prawowitego cudu:⁵
Jedna — władnie do dziś wszech-sumieniem,
Druga — całym pękła kamieniem
O twardość ludu.

III

Z pierwszej?... — mamy zarys i siłę mamy
Od niesienia rąk w dzieło zaczęte,
Ale — drugiej odłamy
Między Ludów Ludami
Jak menhiry* sterczą rozpierchnięte!

IV

Wobec pierwszej?... — każdy a każdy — rzeszą!
Lecz — by drugą od-calić,
Czoła się nam moźjeszą
I zaczynają się lica blaskiem palić.

⁴ Zob. H.-G. Gadamer, *Wahrheit und Methode. Grundzüge einer philosophischen Hermeneutik*. Tübingen 1965.

⁵ W autografie *Vade-mecum* jest inny zapis: „Dwie było tablic — dwie! prawowitego cudu”. Cytowany przeze mnie tekst wiersza według wydanych przez J. W. Gomułickiego *Pism wszystkich* (T. 2, Warszawa 1971, s. 78—79) bez żadnego uzasadnienia modyfikuje tę oryginalną — i w świetle mojej interpretacji w pełni zrozumiałą — wersję. Tak samo zresztą było w poprzednich wydaniach wiersza opracowanych przez tego edytora.

— Wiatr ogromny, jak na Synai szczycie,
Tętnią echa i gromy z błyskawicami;
Dłonią czujesz, że tknąłeś życie...
Podejmując Prawa odłamy.

V

Aż przyjdzie dzień... gdy gniew, co zbił tablice,
Stanie się zapalem, który tworzy:
Rozniepodziane złoży
I pogodne odkryje lice.

* Menhir — wysoki głaz druidyczny

Spróbujmy zapisać proces rozumienia jako przebieg rozwijającego się spotkania. Spróbujmy opisać wiersz wedle tego, jak wychodzi nam na przeciw, jak porusza nasz zastany świat.

2

Najpierw wiersz ten wytrąca nas z jakiejś oczywistości, z pozornej oczywistości słowa czytanego wedle litery. Oto bowiem „moralność”, u Norwida pojęcie tak kategorycznie wiążące ludzkie działanie ze sferą absolutnej wartości Dobra, już w tytule jawi się w niezwykłej dla siebie formie gramatycznej: w formie liczby mnogiej. I w całej twórczości Norwida trudno o rozjaśniającą analogię. Owszem, mierz spotkamy jednowyrazowy tytuł nazywający jakąś kluczową wartość (choćby w takich utworach z cyklu *Vade-mecum*, jak *Miłość*, *Wielkość*, *Harmonia*, *Szczęście*, *Litość*, *Czułość*). Ani razu jednakże nie stajemy wobec zwielokrotnienia tytułowego słowa, nawet jeżeli sam tekst odsłania rzeczywistą lub pozorną złożoność pojęcia, nawet jeżeli (jak w *Szczęściu* czy *Litości*) nasycony jest ironią. Natomiast tytuły takich wierszy, jak *Specjalności* czy *Naturalia* mają liczbę mnogą, która na dość oczywistej zasadzie nie podlega scaleniu w prawdzie wiersza. Tytuły te bowiem nie tyle nazywają jakąś wysoką wartość, ile sygnalizują sferę pozorów i okazjonalności.

Już więc analiza porównawcza tytułu potwierdza uobecniającą się naszej intuicji wyjątkowość utworu zamieszczonego dokładnie w połowie *Vade-mecum* jako wiersz LI. Na samym progu wiersza oznajmia się nam oto, że są różne moralności. Tytuł nie odsłania istoty owej różnicy. Wprowadza nas w stan zadziwienia, na pierwszy stopień poezji.

Czyżbyśmy mieli do czynienia z relatywizmem? U Norwida? Nie rozprasza takiej ewentualności pierwsza zwrotka. Ale jednak po jej lekturze wiemy już więcej. Zza sformułowań wersów trzeciego i czwartego przeziiera zasada wewnętrznego zróżnicowania (a właściwie dwoistości) słowa: „moralność nie tylko jest osobista”, „Jest i wtóra”. Tą różnicującą zasadą okazuje się kategoryczna różność podmiotów realizujących wartości moralne, zakorzenionych nie tylko w sferze indy-

widualnej (osobistej), ale i w sferze wspólnotowej (nie wiemy, czy chodzi tu o zbiorowe ciało społeczeństwa, czy narodu, a może o jakieś inne, np. małej grupy, albo Kościoła). Więc chyba jednak nie chodzi o odmienne kodeksy moralne, lecz zapewne o różne podstawy zobowiązania, a może i o różne sposoby realizowania wartości. A zatem stroną moralną, którą w przedmowie do *Vade-mecum* nazwał Norwid „stroną obowiązków”, powołuje człowieka do analizującej refleksji i do zastanowienia się nad istotą swojego wobec niej zadania.

Nadal jednak nie rozumiemy, jak głęboko sięga ów podział. Czy to rozróżnienie ważne jest zawsze i wszędzie? A jeśli mielibyśmy do czynienia z trwałą dwuznacznością słowa, to gdzie szukać wartości scalającej? A może owa dwuznaczność wiąże się z dwoistością „literary”, która tym jaśniejsze rzuca światło na wewnętrzną jedność „słowa”⁶? To bardzo trudne pytania, ale też i trafiają one w sedno wiersza. Gdy próbujemy zrozumieć *Moralności*, na te właśnie pytania szukamy odpowiedzi. Jak na razie, wiemy tylko (aż?) tyle, że — poprzez wyróżnienie graficzne (poprzez intonacyjne wyróżnienie w recytacji) — to sama moralność jawi się jak gdyby w dwóch postaciach. Raz jest to „moralność” po prostu, raz „moralność-zbiorowych-ciał”. A więc czyżby zróżnicowanie ogarniało jednak i samą rzeczywistość idei? Początek wiersza stawia nas na rozdrożu sensu.

Postępując w głąb wiersza, nie mieliśmy dotąd okazji do wykroczenia poza plan refleksji. Obraz nagiego Herkulesa to figura porównania, której rola w całości utworu rysuje się, jak dotąd, niezbyt wyraźnie. Jest to obraz jak gdyby niekonieczny, nie wyrasta on poza ogarniającą go dyskursywność pierwszej zwrotki. Przeczujemy, że to, co najistotniejsze, nadejdzie jeszcze wraz z rozjaśniającą naocznością.

I rzeczywiście, już w drugiej zwrotce uderza nas z niespodziewaną siłą obraz dwóch tablic równie prawomocnych („dwie! — prawowitego cudu”), lecz o losach tak dziwnie odmiennych. Jawne i ukryte przemiany ich sytuacji stają się w toku wiersza coraz to bardziej potężniejszym ośrodkiem krystalizującym całości⁷. Jedna z nich trwa do dziś niewzruszenie i zniewalająco, druga zdaje się być w całej swej istocie związana z działaniem destrukcyjnej lub twórczej („od-całającej”) woli człowieka, woli ludzi. Poprzez nieustanną obecność tablic w słowie i w niezwykle przejawiających się wyglądach świat wiersza buduje się i przetwarza wobec nas (z nami?) w żywej dynamice dwoistości i jedni,

⁶ Zachodzą ściśle i najgłębiej istotne związki między tematyką *Moralności* i późniejszego o lat kilka poetyckiego traktatu *Rzecz o wolności słowa*. Nie tu miejsce na bliższe uzasadnienia owych związków.

⁷ Wyraźny i nie więcej niż jeden ośrodek krystalizacyjny całości, podporządkowujący sobie inne, dopełniające jakości, uważa Ingarden (*op. cit.*, t. 1 (1966), s. 60) za istotny wyznacznik arcydzielności utworu.

rozbicia i scalania, „prawowitego cudu” początku i trudu dopełnienia, „możeszającego” nam czoła. Świat ten przeniknięty jest duchem różnicy, ale przecież ze spotkania z wierszem, z całym wierszem, nie wychodzimy rozdwojeni w sobie. Spotkanie to nie jest źródłem rozterki, lecz siły: jeśli chcesz, możesz...⁸ To świat, który zarazem dzieje się i jest. Jego siła nie narzuca się nam przemocą. Przeciwnie. Sta-je się ona i naszą siłą, gdy świadomie (już na poziomie interpretacji) dokonujemy wyboru aksjologicznego, pozwoliwszy zagarnąć się przez My (a nie przez pozorne „ty” dialogowości strukturalnej) Norwidowego wiersza. I jest tak, jak gdyby to przez nas właśnie stawało się dzieło „od-calania”, dzieło przepowiadającej rekolekcji, w istocie będące dziełem przygotowania i nadzieją na ostateczną pogodę sensu (gdy staniemy twarzą wobec „odkrytej” twarzy Drugiego).

Przez nas i dla nas, ale nie za naszą sprawą. Nie od razu jednak potrafimy dojrzeć źródło (dojrzeć do źródła?) owej siły. Trud jego odkrywania znaczy nasz nie spełniony do końca wysiłek, aby zrozumieć i aby być z wierszem, aby być.

W wierszu wszystko, zdawałoby się, dzieje się za sprawą poety. To przecież on tak dobrał słowa i obrazy, że ich intensywność poraża nas i porywa zarazem.

A są to takie słowa, jak „tablice” i „Prawo”, „od-calić” i „życie”, „odłamy” i „moralność-zbiorowych-ciał”, jak „menhiry”. I są to takie obrazy, jak „Z pierwszej?... — mamy zarys i siłę mamy / Od niesienia rąk w dzieło zaczęte”, jak „Druga — całym pękła kamieniem / O twardość ludu” i „d r u g i e j odłamy / Między Ludów Ludami / Jak menhiry sterczą rozpierzchnięte!”, jak „by d r u g ą od-calić, / Czoła się nam mo-żeszą / I zaczynają się lica blaskiem palić” i „Dłonią czujesz, że tknąłeś ż y c i e... / Podejmując Prawa odłamy”. I są to wreszcie od tamtych istotnie różne obrazy, uobecniające się nam jak gdyby poza czasem historii dwóch tablic, ale jednak uwikłane w tło sytuacji i pośredniczące między czasoprzestrzenną naocznością a tym, co się w wierszu nie zjawia: „Wiatr ogromny, jak na Synai szczycie” oraz *summa* ostatniej zwrotki, nadbudowująca się nad nieodpartą dynamiką czasowników — „przyj-dzie”, „stanie się”, „złoży”, „I pogodne odkryje lice”.

Tak, to poeta dobrał słowa i obrazy. Ale gdy nasłuchujemy jego mowy, która zwraca się do nas niekiedy nawet bezpośrednio mówiąc Ty („dłonią czujesz”), to natrafiamy w niej na echo jego drogi do wysłowienia tego, co wymyka się wszelkiej nazwie, bo samo jest w drodze⁹ i sa-

⁸ Zob. J. Tischner, *Myślenie według wartości*. Kraków 1982, s. 490: „do-świadczanie aksjologiczne, którego rdzeniem jest: jeśli chcesz, możesz... Dopiero teraz staram się zobaczyć, co trzeba zrobić, jak postąpić, kogo ocalić, za czym biec, a co porzucić”.

⁹ Zob. Iz 55, 9: „Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad wa-szymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi”. Zob. też J 14, 6: „Odpowiedział

mo jest sensem stającym się zawsze i wszędzie, otwartym na wszystko, jak światło i wiatr.

W Norwidowym wierszu *Moralności* ta droga wybrzmiewająca echem, ta praca w „pocie-czoła”¹⁰ nad wysłowieniem — jest, może nawet najważniejsza ze wszystkiego. Dzięki niej bowiem spełnia się w tym wierszu, jak w niewielu innych u Norwida, ów postulat tak bliski doświadczeniom *Vade-mecum*:

W doskonałej liryce powinno być jak w odlewie gipsowym: zachowane powinny być i nie zgładzone nożem te kresy, gdzie forma z formą mija się i pozostawia szpary¹¹.

W świecie wiersza te szpary są prześwitem (Heideggerowską „*Lichtung*”) odsłaniającym życie Słowa nie ujarzmionego żadną formą¹². Są znakiem zawierzenia mowie, która przychodzi do nas wtedy, gdy milnie poeta, ale która przychodzi dlatego, że on mówił. Są miejscem

mu Jezus: »Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze mnie«. Cytuję (tu i w innych przytoczeniach biblijnych) według *Biblii* tynieckiej: *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*. Opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich. Wyd. 2, zmienione. Poznań—Warszawa 1980. Trzy razy czynię wyjątek od tej zasady i przytaczam tekst biblijny (2 Kor 4, 18; 2 Kor 3, 4—8; 2 Kor 3, 14—18) według edycji: *Biblia, to jest księgi Starego i Nowego Testamentu*. Na język polski przełożone [...] przez J. Wujka. Lipsk 1848. Wszystkie trzy cytaty traktuję jako bezpośredni kontekst interpretacyjny symbolicznej nacoczności wiersza, a w takim razie przywołanie przekładu znanego poecie sprzyja dotarciu do biblijnego źródła jego wyobraźni. Jednak uważam, że jeżeli chcę przekroczyć granice egzegezy przedmiotowo-historycznej i konsekwentnie budować interpretację jako spotkanie u źródeł wiersza (jako spotkanie, a więc jako wzajemną wymianę), to nie mam żadnego powodu, by narzucać sobie wyznaczaną przez rygorystycznych filologów zasadę nieanachroniczności kontekstu przekładowego. Po pierwsze, przecież myśl tekstu *Biblii* wyznaczana jest nie przez taki czy inny aktualnie popularny przekład, lecz przez fundamentalne wydarzenie Słowa i przez dziejowość tradycji. Wiadomo, że Norwid znał różne wersje przekładowe *Biblii*, a i sam gościł niekiedy u wspólnych źródeł poezji i Objawienia. Zapewne z ironią patrzyłby na zamykanie jego myślenia *Biblią* w ramach takiego czy innego przekładu. Po drugie, wprowadziwszy niejako dwa horyzonty czasowe rozumienia — „Wujkowy” Norwida i „tyniecki” interpretatora — tym jaśniej, być może, uwydatniam otwarty horyzont Słowa biblijnego i Słowa poety. Bo przecież, zgodnie z tytułem moich rozważań, nie zamierzam badać przedmiotowych odniesień poezji (typu „*Biblia w twórczości Norwida*”), lecz próbuję tropić szlaki wiodące ku wspólnym źródłom Norwidowego wiersza i mojego rozumienia.

¹⁰ Motyw ten często pojawia się u Norwida jako kluczowy dla jego filozofii człowieka we wszystkich trzech perspektywach: historycznej, społecznej i finalnej. W *Vade-mecum* zob. zwłaszcza LXIII. *Prac-czoto*.

¹¹ List do B. Zaleskiego, ok. 15 XI 1867. Norwidolodzy (m. in. W. Borowy, przedmowa w: C. Norwid, *Vade-mecum*. Podobizna autografu. Warszawa 1947, s. VIII) zwykli interpretować to zdanie w kontekście wersyfikacyjnego nowatorstwa poety, sądząc jednak, że chodzi tu o sprawy niepomernie istotniejsze.

¹² Zob. myśli w *Rzeczy o wolności słowa* na temat różnych postaci zniewolenia Słowa, gdy cierpi „słowo wewnętrzne”.

otwarcia na „wygłos-pierwszy”, na ukrytą jakość mowy, jaką wyjawia nam Norwid w wierszu (*Vade-mecum*, LXXXI) zatytułowanym *Kolebka pieśni* i w eseju *Milczenie*.

W *Moralnościach* owo pomiędzy mijających się form odkrywamy zwłaszcza wtedy, gdy zbudowaną na paralelizmach i kontrastach, rytmicznie kształtowaną opowieść o dwóch tablicach próbujemy uzgodnić z wartością symboliczną ich równoległych i współprzypadkowych losów. Odkrywamy je również wtedy, gdy myślimy nad jakościowym zestrojeniem utworu, tak trudnym do scalenia ze względu na tytuł, ale przecież jednak intuicyjnie oczywistym — pomimo „niezgodzonego kresu” między retoryczną wypowiedzią niosącą abstrakcyjne słowo „moralność” a wysoce zmetaforyzowanym kontekstem słów „tablice” i „Prawo”. To z myślenia nad przeczuwaną (poprzez wyraźną intencjonalność struktury wiersza budowanej na opalizującej dwoistości), chociaż niejasną odpowiedniością pierwszej i drugiej tablicy, a także z myślenia nad daleko głębiej ukrytym związkiem otwierającego wiersz (więc przecież strukturalnie ważnego) słowa „Kochający” (i to w kontekście bycia „artystą” i „Herkulesem”) z zamykającym obrazem tego, kto „pogodne odkryje lice”, wywodzi się nasz ryzykowny krok ku temu, co nie wysłowione w wierszu.

Ale przecież najpierw myśleliśmy „wewnątrz” wiersza, szukając jego tajemnicy w nim samym. Teraz, gdy chcemy go przekroczyć, wezwani przez jego nie dośpiewaną chęć¹³, przechodzimy z jego dzisiaj do tego, co nadchodzące¹⁴, i oto okazuje się, że tym bardziej pozostajemy mu wierni, bo i on przecież wybiega w czas przyszły w oczekiwaniu nadejścia, to on przepowiada: „Aż przyjdzie dzień...” I nagle zaczynamy pojmować, że zawierzywszy wierszowi, zawieramy nie tylko słowu poety, ale i źródłu jego słowa.

3

Gdy wsłuchujemy się w to, co w *Moralnościach* jest milczeniem wśród mowy, skupiają naszą uwagę przede wszystkim dwa słowa: „tablice” i „Prawo”. I jeden zwłaszcza obraz: „Czoła się nam mojąszą”. Bije od nich moc stwórcza wobec poetyckiego świata wiersza i moc przemieniania wobec tego, kto słucha rozumiejąco. Ta moc zakorzenia się w słowach i w Słowie *Biblii*.

¹³ Tu i w wielu innych miejscach tego artykułu wprowadzam do toku wywodów ukryte lub jawne cytaty z innych wierszy *Vade-mecum*, by zaświadczyć choć w tak „symbolicznym” skrócie głębokie i wszechstronne powiązania *Moralności* z całością cyklu, symetrycznie budowanego po obu stronach tego wiersza. Też o symetryczności *Vade-mecum* oraz jej kompozycyjnych i aksjologicznych związkach z symboliką Krzyża i „drogi życia” rozwijam w osobnym studium.

¹⁴ Zob. M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć*. Tłumaczył K. Michalski. Warszawa 1977, s. 125.

Tablice prawdziwie uczestniczą w mowie „świętującego sensu”¹⁵, otwartego na wszelkie możliwe konkretyzacje i odnawiające przyswojenia. Dwukrotnie pojawiają się, nazwane wprost, w kluczowych momentach kreowanego świata, znacząc jego początek i koniec, natomiast metonimicznie przesłonięte (a może właśnie urealnione?) liczebnikiem stanowią symbolicznie spotęgowaną osnowę maocznego. Tablice są w tym świecie najwyraźniej związane ze sferą *sacrum*. Chociaż jednak obydwie były „prawowitego cudu”, odmiennemu sposobowi ich obrazowania odpowiada nie mniej odmienny sposób przejawiania się świętości.

Tablica zwana „pierwszą” ani razu nie ukazuje się nam tak materialnie, jak „druga”. To o „drugiej” wiemy, że była z kamienia i że pękła, wiemy też, w jakich okolicznościach („o twardość ludu”). *Sacrum* objawione w materialnym kształcie ma tu granice (bo przecież... „ma granice Nieskończony”) i postać jego podlega zniszczeniu, chociaż nie podlega zniszczeniu istota (wiersz mówi dalej o życiu Prawa w odłamach, które — „rozpierzchnięte” — tajemniczo pozostają całością). Pęknięcie tablicy, spowodowane opornością ludzi wobec cudu przymierza z Bogiem, ma tu sens aktu męczeństwa i oto wiersz skupia jak gdyby w jednym punkcie tajemnicę Starego i Nowego Przymierza. Ale jest przecież także tablica „pierwsza”. Jej atrybutami są: trwanie i władza. Ponad burzliwymi dziejami „drugiej”, tak bardzo poteraanej gniewami ludzi, niezmiennie („do dziś”!) włada sumieniami. Jest zawsze i wszędzie całością niepodzielną, *sacrum* triumfującym. Ale co to właściwie znaczy, że wobec niej „każdy a każdy — r z e s z a!”?

Gdy wybiegniemy myślą ku *Księgom Mojżeszowym* z opisaną w nich historią tablic Przymierza (Świadectwa) z tekstem *Dekalogu* (Prawa moralnego), to bez trudu zauważymy nieadekwatność Norwidowej numeracji wobec powierzchownie odczytanej „kolejności” biblijnych tablic. Warto jednak zaufać poecie i zamiast mówić o rzekomym przeinaczeniu zastanowić się nad sensem tej odmienności¹⁶. Podsumujmy naszą dopiero co dokonaną interpretację: z tablicą zwaną przez Norwida „drugą” wiążą się dramatyczne losy *sacrum* objawionego w historycznej rzeczywistości człowieka, tablica „pierwsza” natomiast trwa w przestrzeni idealnej. Raz tylko w całym wierszu użyte słowo „Prawo” ma

¹⁵ Zob. P. Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka*. W: *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*. Wybór, opracowanie i posłowie S. Cichowicza. Warszawa 1975, s. 264 (tłum. K. Tarnowski).

¹⁶ Bo doprawdy trudno zgodzić się z J. W. Gomulickim, gdy pisze (komentarz do wiersza *Moralności*. W: C. Norwid, *Dzieła zebrane*. T. 2. Warszawa 1966, s. 801) o historii dwóch tablic w *Moralnościach* jako o „przeinaczonej trochę przez poetę” po to, by „lepiej ukazać »twardość ludu«, o którą rozbiła się pierwsza tablica (ściślej: pierwsze tablice)”. To nie jakieś przeinaczenie dla pragmatycznych celów wiersza, lecz głęboka interpretacja *Biblii*, sięgająca pod powierzchnię tekstu w duchu chrześcijańskim, jest powodem na pozór sprzecznej z biblijną numeracją tablic w wierszu Norwida.

funkcję scalającą, sygnalizuje tożsamość istoty dwóch tablic i dwóch moralności. Czymże więc jest tablica „pierwsza”?

Gdy uważnie i rozumiejąco (a nie z „nominalną” dosłownością) prześledzimy wątek tablic i *Dekalogu* w *Księdze Wyjścia* i w *Księdze Powtórzonego Prawa*, to dojdziemy do wniosku, że tablica zwana w *Moralnościach* pierwszą symbolizuje niezniszczalne Słowo wypowiedziane przez Boga (Wj 20,2—17; Pwt 5,6—21), trwające mimo rozbicia kamiennych tablic przez rozgniewanego Mojżesza (to u Norwida tablica „druga”), zawsze jedno i pierwsze: „Albowiem rzeczy, które widzimy, są dočasne: a których nie widzimy, są wieczne” (Wujek, 2 Kor 4, 18). Choć powtórnie wypowiedziane i zapisane (Wj 34, 1—28), w *Biblii* więc jako druga z kolei kamienna (podwójna) tablica i jako nadal „druga” w nomenklaturze Norwida, raz wysłowione pozostaje zawsze sobą. Niezmiennie współistotne z postacią objawioną, pozostaje całością Ducha i Litery, jakkolwiek wobec rzeczywistości historycznej (ludzkiej, więc ułomnej i mszczącej się na doskonałości „brakiem”) jawi się jako dwoiste: jako litera nakazu i jako duch „mojżeszący” czoła. Będąc sobą jako Litera, zobowiązuje do posłuszeństwa każdego osobiście i każdego w jednakiej mierze („każdy a każdy — r z e s z ą”), nie ponosi uszczerbku nawet mimo zmiany litery w ruinę („pękła kamieniem”). Będąc sobą jako Duch, jest dla człowieka źródłem „zarysu” i „siły”. Będąc sobą, jest więc w swej zjawionej dwoistości Trójcą, jest całością, która mówi głosem, ale której oblicze jest zakryte. Ten głos zagniewanego i zasłoniętego Boga ze *Starego Testamentu* zwraca się do rzeszy ze zniewalającym nakazem, nie wymaga od niej Mojżeszowej odpowiedzialności za powiernictwo ducha, nie narzuca kapłaństwa, żąda moralności osobistej. Objawia prawo naturalne, zwraca się do natury ludzkiej, a nie do człowieka społecznego. Za dar Słowa oczekuje daru „niesienia rąk w dzieło zaczęte”¹⁷.

Skoro jednak tablica Prawa „całym pękła kamieniem”, znaczy to, że zaczęte dzieło objawienia całości Litery i Ducha jest jednocześnie i dziełem zranionym (choć jako „całe” nie przestało być Dziełem, jest zarazem pęknięte i żywe). Niezniszczalna całość sądzi nas nadal, alē przecież „rzesza” żyje w biernym lęku przed niewołującym nakazem tablicy, nie przyswoiwszy go wewnątrz i nie „od-caliwszy” osobiście. Przecież wiemy: to Mojżesz z wielkim męstwem i w pocie czoła „od-

¹⁷ Obraz „niesienia rąk” ma w języku polskim wyraźną i dość oczywistą analogię w obrazie „niesienia darów” i nie sądziłam nigdy, by zwrot ten mógł budzić wątpliwości co do swej sensowności: niesiemy ręce niby dar zaczętemu dziełu, niesiemy je w dopełniającym trudzie. Toteż stanowczo trzeba sprzeciwić się proponowanej (i to dość kategorycznie, a bez interpretacyjnego uzasadnienia) poprawce na lekcję: „Odniesienia rąk w dzieło zaczęte” (co by to mogło znaczyć?) w składną bardzo wartościowej książce J. F. Ferta *Norwid poeta dialogu* (Wrocław 1982, s. 138).

-calał” rozbite świadectwo rozpoczętego przymierza, to tylko on: „Lud stał ciągle z daleka, a Mojżesz zbliżył się do ciemnego obłoku, w którym był Bóg” (Wj 20, 21). Ale oto Norwid powiada: „Czoła się nam mojrzeszą”. I powiada przedtem: „by drugą od-calić”. Czy to znaczy, że niezniszczalne trwanie tablicy „pierwszej” niedoskonałe jest bez ludzkiego udziału? Zdaje się, że to znaczy coś więcej. A mianowicie: Prawo jest ciągle i wciąż darem dla nas. Jako dar zaś jest ono i miłością, i zobowiązaniem. Nie jest darem, jeśli nie zostanie przyjęte, czyli „od-calone”. A przecież jednak jest, a zatem żyje nadzieją.

Norwidowska wizja moralności nie pasywnej, lecz czynnej, wizja wielkiego zbiorowego obowiązku „od-calania” Prawa zdradzonego przez ludzi, którym powierzyło swoją nadzieję na doskonałe wypełnienie, ta wizja współczującego obcowania z *sacrum* nie może odnaleźć się w pełni w świecie *Starego Testamentu*. A uważnie słuchając przesłania *Moralności* nie wątpimy o tym, że właśnie taka wizja jest prawdziwym i głównym tematem wiersza¹⁸, pełnego troski o mistycznie żywe „odłamy” Prawa, które świadczą o upadku i słabości człowieka, a zarazem budzą go ku odrodzeniu, dając mu i teraz „zarys i siłę”. Ale teraz (w jakim „teraz”? — trzeba się jeszcze będzie nad tym zastanowić, co w Norwidowym wierszu jest przełomem czasu, odkąd to mianowicie „Czoła się nam mojrzeszą”) jest to już siła jakby inna, jakby spotęgowana i nowa. Jawi się już nie tylko poprzez Słowo „pierwszej” tablicy, ale i zjawia się nadto jako bezpośrednia odpowiedź na troskliwy dotyk „dłoni” — jako „życie” utajone i wzbogacające tych, co pamiętają w swym „od-calającym” trudzie. Przecież wiersz mówi po prostu: „Dłonią czujesz, że tknąłeś życie... / Podejmując Prawa odłamy”. Kamieniem litera Prawa rozbiła się o ludzką winę („twardość”), ale Słowo nadal mieszka między nami, choć w inny już teraz (kiedy?) sposób. Mistycznie rozproszone („rozniepodziane”) „Między Ludów Ludami” jest dla nas zaczynem przemiany. Jego męczeństwo okazało się ofiarą odkupiającą, która ma nas przemienić, i o tym też mówi wiersz: „Kochający — koniecznie bywa artystą”. Takie rozumienie kieruje nas od *Starego Testamentu* do *Nowego*. Od starego przymierza Prawa do nowego przymierza Ewangelii, która jest przymierzem Ducha:

I mamy takie ufanie ku Bogu przez Chrystusa: Nie iżebyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć jako sami z siebie: ale dostateczność nasza z Boga jest. Który też uczynił nas godnymi sługami nowego Testamentu, nie literą, ale Duchem: bo litera zabija: a Duch ożywia. A jeślić posługowanie śmierci literami

¹⁸ I znów trudno się zgodzić z Gomulickim, gdy ten znakomity norwidolog w swoim komentarzu do *Moralności* (s. 801—802) za główny temat wiersza uważa po prostu „fałsz »zewnętrzne go świata«” i „twardość społeczeństwa utrudniająca mu zrozumienie, ocenienie i przyjęcie wyższych wartości”. W niniejszym szkicu staram się ukazać także inne pokłady tematyczne wiersza.

wyrażone na kamieniach, było w chwale: tak iż Synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe, dla chwały oblicza jego, która niszczy: Jakoż nie więcej posługowanie ducha w chwale bądźzie? [Wujek, 2 Kor 3, 4—8]

Oto gdzie jest granica czasów w wierszu *Moralności*, granica czasów, o której tak często zapomina „cywilizacja zakrywająca”¹⁹. Wydarzenie Krzyża nie jest w *Moralnościach* nazwane wprost, ale przecież najgłębiej uczestniczy w sensie ukrytym wiersza²⁰. Prawo już nie tylko „władnie” sumieniami, ale staje się również życiem dla każdego ludzkiego Ty, które współczując („czując” życie w „odłamach”, silniejsze od śmierci) podejmuje zbiorowe (bo wydarzające się „nam”) dzieło zbawczego „od-calania”. To „teraz” dopiero, po zbawiennym doświadczeniu granicy doczesnego upadku, Prawo odsłania nam swój prawdziwie obiecujący sens i oto jesteśmy wezwani do twórczego trudu wypełniania w ślad za Tym, który z wycięży brak. Norwidowy wiersz zdaje się po swojemu przepowiadać, skupiwszy je w poetycki obraz, słowa z *Kazania na Górze*: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (Mt t, 17).

Praca nad „od-calaniem” Prawa jawi się w *Moralnościach* jako dojrzewanie do życia, które przewycięża normalną ludzką kondycję, jawi się jako trud dojrzewania do świadomego kapłaństwa, jako odsłanianie w człowieku jego prawdziwej istoty objawionej w męczeństwie Doskonałego Kapłana. W innym wierszu z *Vade-mecum* (XV), w *Sfinksie* [II], powiedziane jest przecież: „Człowiek?... — jest to kapłan bez wiedzy / I niedojrzały...” A oto dzisiaj, jeśli tylko mamy wolę „by drugą od-calić”, wchodzimy w dynamiczny stan pośrednictwa: „Czoła się nam mojąszą / I zaczynają się lica blaskiem palić” jak Mojżeszowi po rozmowie na górze Synaj, a wszystko dzieje się w aurze objawiającego się *sacrum* (dla nas, tu i teraz), ogromnego wiatru. Tyle że gdzieś podział się lęk rzeszy porażonej literą Prawa — trwogę zastąpiła odpowiedzialność pracy ducha, Norwidowej pracy „z potem twego czoła”.

¹⁹ Znamienny jest tu wiersz XXIV z *Vade-mecum*, *Sieroctwo*, ale i wiele innych tekstów Norwida.

²⁰ Ricoeur (*op. cit.*, s. 137) określił podstawowe zadanie interpretacji hermeneutycznej jako „pracę myśli, która polega na odszyfrowaniu sensu ukrytego w sensie widocznym”. Jeżeli chodzi o Norwidowe sprzężenie symboliki tablic i Prawa z przestrzenią Krzyża, ukrytą w najgłębszych pokładach sensu wiersza, to można wskazać niezmiernie ciekawą analogię w sztuce sakralnej. Otóż z podobną, symbolicznie unaocznioną więzią *Starego* i *Nowego Testamentu* spotykamy się w przypadku *tabernaculum* zbudowanego w kształcie Arki Przymierza. A szczególnie blisko wizji poetyckiej *Moralności* znajdziemy się wtedy, gdy — jak to jest np. na ołtarzu Kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego w białostockiej Farze — dwuskrzydłowe drzwiczki *tabernaculum* (kryjące przecież Hostię) mają postać podwójnej tablicy *Dekalogu*. W niezwykle syntetycznym i namacalnie konkretnym wyobrażeniu staniemy wobec prawdy, że ukrytym sensem Prawa wysłowionego jest

Odpowiedzialność jako odpowiedź trwodze²¹. Jako nadzieja na to, że przyjdzie czas, gdy „moralność osobista” i „moralność-zbiorowych-ciał” staną się po prostu i tylko niepodzielnym życiem w Prawie.

Tak więc wiersz o dojrzewaniu „moralności-zbiorowych-ciał” jest wierszem o dojrzewaniu do moralności odpowiedzialnej, przytomnej i twórczej, kiedy to każdy człowiek odsłania się jako wartość. Jest to wiersz o przechodzeniu od Prawa niewołącego i budzącego lęk do Prawa darzącego wolnością. Powiedzmy raz jeszcze: od Prawa starotestamentowego do *Ewangelii*. Poetycka wizja dwoistej sytuacji Prawa, a zarazem przecież sytuacji cierpiącego ucisk Słowa²², świadczy o niezwykłym dokonaniu Norwida — o przeniknięciu „błyskawicznym gestem” czytanej po chrześcijańsku *Biblii*. Świadczy też chyba o bliskim obcowaniu z listami św. Pawła (zwłaszcza: Rz 7—13; 2 Kor 3—4; Ga 3—5), czego niejeden ślad spotykamy w dziełach poetyckich i w listach Norwida.

I teraz odsłania się prawdziwa wielkość Norwidowego przemyślenia. Bo oto do głębi zrozumiałwszy różnicę między pełnią wysłowionego początku a ułomnością człowieczej próby mowy powtórzonej, poeta, nie zatrzymał się w swoim wierszu na sytuacji poteranych wartości, lecz stał się powiernikiem naszej nadziei, pozwalając i nam nieść ręce w dzieło zaczęte („A Bóg, który nas do tego przeznaczył, dał nam Ducha jako zadatek”, 2 Kor 5, 5). Bo przecież kamienne litery „od-calone” przez Mojżesza przywróciły tylko Prawo karzące i dopiero nasz twórczy udział w zbawczej pracy Słowa wcielonego (które przeżyło upadek, „jak wszystko, co zbudzi”, a teraz żyje w „odłamach” Prawa jako prawda, której się „razem dochodzi i czeka”) może zdołać przywrócić nas całości. I to jest naszym zbiorowym zadaniem, „zbiorowym obowiązkiem” nawet w tak bardzo zagubionej współczesności, „w Epoce, w której jest więcej / Rozłamań — niżli Dokończeń...” — taką myśl wyjawia Norwid zarówno w ostatnim wierszu *Vade-mecum* (C. *Na zgon śp. Józefa Z., oficera Wielkiej-Armii, rannego pod Paryżem, jednego z naczelników powstania w Polsce*), jak i w najbardziej centralnym wierszu tego cyklu, dzielącym go na symetryczne połowy, niby krzyż zwieńczający

oczekiwanie „jasności Pańskiej” (2 Kor 3, 18), do której trzeba jednak dojść, „niosąc ręce w dzieło zaczęte” i otwierając kapłańskim gestem zasłonę drzwi, przechodząc jak gdyby przez Prawo i w jego doczesnej literze, podatnej na zniszczenie, ale przecież koniecznej (więc godnej „od-calania”) jako znak widomy trwałej istoty. Sądzę, że warto by zbadać, gdzie w swoich podróżach po Europie mógł Norwid zetknąć się z tym motywem i w jakiej mierze mogłoby takie spotkanie zainspirować jego rzeźbiarsko-poetycką (a także emblematyczną!) wyobraźnię.

²¹ Parafrazuję tu zdanie J. Tischnera (*Świat ludzkiej nadziei*. Kraków 1975, s. 279).

²² I znów trzeba zwrócić uwagę na głębokie związki myśli filozoficznej *Moralności* (a więc — z racji ich tak doniosłej roli w całości cyklu — i całego *Vade-mecum*) z *Rzeczą o wolności słowa*.

architekturę belki „tęczowej” w gotyckim kościele. W *Moralnościach* doświadczamy wizji wyjątkowo intensywnej i nośnej, bo oto z porywającą siłą poetyckiej naoczności poeta odsłonił prześwit, w którym Słowo w wierszu nie wymówione objawia nam Prawo pisane „nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc” (2 Kor 3, 3). Wiersz otwiera się ku nam słowem „Kochający”, ostatnim zaś jego obrazem jest obraz odkrytego oblicza, tak bliski listom św. Pawła:

Ale stępały zmysły ich. Albowiem aż do dzisiejszego dnia też zasłona w czytaniu *Starego Testamentu* trwa nieodkryta (ponieważ w Chrystusie niszczyje): Ale aż do dzisiejszego dnia, gdy Mojżesza czytają, zasłona leży na sercu ich. A gdy się nawróci do Pana, będzie odjęta zasłona. A Pan jest Duch. A gdzie Duch Pański, tam wolność. A my wszyscy, odkrytym obliczem na chwałę Pańską w zwierciadle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego. [Wujek, 2 Kor 3, 14—18]

Ostatni obraz Norwidowego wiersza wiąże nadzieję na scalenie rozdwojonej moralności w odradzającym Prawie z obowiązkiem zbiorowej („naszej”) pracy nad dojrzewaniem do pełni całoczułowieczeństwa poprzez trud i osób („osobisty”), i narodów („zbiorowych-ciał”). I nie tylko w *Moralnościach* „Kochający” utożsamiony jest z artystą. Najwyższy sens sztuki jako najbardziej twórczej postaci pracy nie mniej intensywnie wyrażony został w *Fortepianie Szopena*, ale przecież i w *Promethidionie*, a tak naprawdę — z całym bolesnym i ofiarnym dramatyzmem — w całej sztuce poetyckiej Norwida, doświadczonej tak głębokim „upadkiem” i tak mocną nadzieją. Wizja spodziewanego dopełnienia to w *Moralnościach* wizja dwustronnie spełnionego daru — w odpowiedzi na trud budującej się wspólnoty osób. Trudna to wiara, ale i wiersz niezwykły, prowadzący nas przez gromy i błyskawice w światło.